Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIO-DNIOWIEC

ROK 6 WARSZAWA — 1933 — 20 STYCZNIA NUMER 3

REDAGUJE KOMITET

TREŚĆ: ODEZWA. ST. ASTÉ — Zło i dobro. ANTONI ŻBIKOWSKI — Proces Katarzyny Wajglowej. KRONIKA. Z PRASY. ODPOWIEDZI REDAKCJI. GŁOSY CZYTELNIKÓW. ODCZYTY w P. Z. M. W.

Obywatele i obywatelki!

Z dniem 1 stycznia 1934 r. wchodzi w życie ustawa o przymusowym podatku kościelnym.

Kto go nie chce płacić — niech występuje z kościoła. W Holandji wystąpiło z tego powodu w ciągu paru lat 600.000 osób, w Niemczech— zgórą miljon. To samo w Austrji i w Czechosłowacji...

Występując z kościoła, nie bójcie się szykan kleru: ma on w Polsce coraz mniej do gadania. Pozostawmy mu ambony i prasę tak zwaną „dobrą", która idzie coraz gorzej.

W ramach postanowień Konstytucji marcowej — nic nie zagraża wolności sumienia tych, którzy mocą swej myśli postawili się poza obrębem dogmatycznej wiary. — Każdy może być sobą.

Zanim wejdzie w życie nowe prawo małżeńskie ze ślubami cywilnemi i ustawa o świeckich aktach stanu cywilnego — śluby cywilne można zawierać w b. zaborach pruskim i austrjackim. Tamże można sporządzać świeckie akta urodzeń. Dla b. zaboru rosyjskiego władze przygotowały już tymczasowe przepisy o aktach stanu cywilnego dla osób nienależących do żadnego wyznania. Cmentarze gminne obowiązują na całym obszarze Państwa od października 1932 r. Szkoły coraz częściej wydają świadectwa maturalne bez stopnia z religji. Są one honorowane przez wyższe uczelnie prywatne, jak Wyższa Szkoła Handlowa w Warszawie, Wyższa Szkoła Handlu Zagranicznego we Lwowie, Wolna Wszechnica Polska w Warszawie, Szkoła Nauk Politycznych w Warszawie, Wyższa Szkoła Dziennikarska w Warszawie, wszystkie wyższe szkoły wojskowe, Szkoła Główna Gospodarstwa Wiej-

skiego w Warszawie i t. d., nie mówiąc o różnych kursach dokształcających. Warszawa już posiada jedną szkołę powszechną świecką, utrzymywaną przez Stow. „Szklane Domy“ na Żoliborzu, a szkół takich może być więcej... Nadto rodzice bezwyznaniowi, którzy dzieci swoje przepisali do bezwyznaniowości — mają prawo zwolnić je od nauki religji nawet w szkołach państwowych i samorządowych.

Wielki tedy czas pomyśleć o stworzeniu dla siebie i swoich dzieci świeckich form współżycia obywatelskiego i zerwać nareszcie z upiorami średniowiecza w życiu, w szkole i ustawodawstwie. Dopędzajmy Zachód, który z temi upiorami zerwał już przed stoma laty. Tyle narazie co do nas samych.

Co do innych — wielki czas, aby światli uświadamiali na każdym kroku swoich ciemnych współobywateli, wydanych dotąd na łup zaświatowym oszustom, którzy wyduszają z Polski — z a n i c! po sto miljonów złotych rocznie, nie płacąc od tych dochodów ani grosza na rzecz skarbu państwa, a natomiast wyciągają z niego jawnie 23 miljony złotych rocznie, a niejawnie — conajmniej drugie tyle. Ten jawny rabunek polskiej nędzy, żyjącej w stanie napółdzikim bez minimalnych nieraz potrzeb: bez chleba, a częstokroć bez dachu nad głową — musi przecież poruszyć wreszcie sumienia w Polsce!

Czy Ciebie, inteligencie polski, nie wstyd, że w XX wieku takie średniowieczne plugastwo umysłowe, jak „Rycerz Niepokalanej“ bije w Polsce 600.000 egzemplarzy i inkasuje na rzecz jednej z fikcyj teologicznych średnio 7.000 zł. miesięcznie, biorąc te pieniądze do własnej kieszeni?...

Czy Ty, inżynierze, architekcie, lekarzu, rolniku, oświatowcu, pomyślałeś kiedy nad tem, coby można było zrobić dla zdewastowanej i ciemnej Polski za sto miljonów złotych rocznie? z których conajmniej jedna czwarta idzie na papieskie limuzyny, luksusowe wagony, złote aparaty telefoniczne, radjostacje i karabiny maszynowe oraz na misje głupoty wśród pogan? Ha, i na to jeszcze, aby kler papieski występował ze swojem „veto“ przy każdem posunięciu ustawodawczem suwerennej Polski, gdy posunięcia te godzą w kieszeń kasty kapłańskiej, przyzwyczajonej żyć z ludzkiej ciemnoty i z ludzkiego nieszczęścia?

Toż gdyby rząd polski miał do dyspozycji te pieniądze, które kler wyciągnął po roku 1918 z ludności naszej pod różnemi postaciami, byłby już dawno spłacił nietylko ratę amerykańską— ale wogóle wszystkie długi państwowe.

Kto się tedy na zacofanie Polski nie godzi, jak również i na to, aby samemu być łupionym od przyszłego roku przez kler na mocy przymusowego podatku kościelnego, dającego nową możność mafji watykańskiej w Polsce wyciągnąć z naszego biednego kraju jeszcze kilka dziesiątków miljonów zł. rocznie — niechaj występuje z kościoła i nawołuje innych do tego!

Wszelkich informacyj dotyczących występowania z kościoła, udzielają b e z p ł a t n i e Zarządy poszczególnych Kół Polskie-

go Związku Myśli Wolnej; członkom Związku Koła załatwiają te formalności z urzędu.

Formalności związane z wystąpieniem z kościoła, czy gminy wyznaniowej trwają od 10 — 14 dni. Opłaty stemplowe wahają się od 7 — 12 zł.

Nadmieniamy przytem, że Polski Związek Myśli Wolnej posiada następujące Koła:

w Warszawie (dwa): I Królewska 16 tel. 718-14 i

II Poznańska 14 (Koło intelektualistów) tel. 926-55.

w Białymstoku, ul. Sienkiewicza 36,

w Katowicach, ul. Poprzeczna 14,

we Lwowie, ob. Fr. Hoffman, Gabrychówka domki tramwajarzy,

w Łomży, ob. J. Tyborowski, ul. Kapucyńska 3,

w Łowiczu, ob. E. Kembrowski, ul. Piłsudskiego 47,

w Łodzi, ob. dr. Z. Mierzyński, ul. Traugutta 4,

w Oświęcimiu 2, ob. W. Nyderek, Brzezinka 206,

w Poznaniu, ul. Zamkowa 7,

w Puławach, ob. M. Gembal, ul. Zielona 12,

w Padomiu, ul. Świeża 1,

w Toruniu, ob. S. Jeske, Przedzamcze 20,

w Wilnie, ul. Stara 5 m. 3,

w Zamościu, ob. St. Sendłak, ul. Sienkiewicza 11,

Bezreligijność — oto „religja“ przyszłości!

Wolnomyśliciele! zapisujcie się na członków Polskiego Zw. Myśli Wolnej, uświadamiajcie ciemnych i okłamanych spółobywateli i twórzcie dalsze Koła!

Zło i dobro

Po sam kres bytowania ludzkości na naszym globie wszystkie zamachy na wolność osobistą człowieka, na jego życie, na jego swobodny rozwój będą uważane za zło. Pod tym względem nic się nie zmieni, czy etykę normować będą religje, czy wychowanie i dobrobyt, czy kryminał i policja. Odpadną tylko „grzechy“ związane z nieprzestrzeganiem tego, czy też innego nakazu lub obrządku religijnego, łamanie postu nie będzie uchodziło za „grzech“, ani brak chrztu za upośledzenie.

Skąd się jednak bierze zło i jakie wobec niego stanowisko zająć winniśmy?

Zbrodniarz zabił człowieka niewinnego i obrabował go. Policja aresztuje zbrodniarza, sąd sądzi, kat odbiera mu życie. Gdyby uchodziły bezkarnie zbrodnie, znikłoby bezpieczeństwo publiczne. Społeczeństwo usuwając zbrodniarza z listy żyjących, zapewnia sobie bezpieczeństwo osobiste. A nadto kara za niecny postępek zbrodniarza daje uczuciom żyjących pewną ulgę, skoro już ofiary do życia przywrócić niepodobna.

Ale to wszystko jest usuwaniem zła u jego końca. My jednak zastanówmy się nad jego początkiem.

Kim był zbrodniarz?

Pomijając wypadki dziedzicznego obciążenia i urodzonych skłonności do zbrodni, przeciętny zbrodniarz, gdy przychodził na świat, nie był prawdopodobnie ani złym, ani dobrym. Był takim, jakiemi są tysiące dzieci: mającym zawiązki skłonności zarówno ku dobremu jak i ku złemu. Poszedł w kierunku ujemnym, może z nędzy, braku odpowiedniego wychowania, kultury. Dlaczego zaś znalazł się w takiem środowisku, a innemi słowy, co wytworzyło takie środowisko, to co innego. Tu dochodzimy do splotu warunków socjologicznych.

Idąc dalej i zastanawiając się nad tem, co wytworzyło owe warunki socjologiczne ujemne, kształtujące jako przyczyna ujemnie podatna do urabiania duszy dziecka, doszlibyśmy w ostatecznej analizie do tego, iż przyczyną jest albo niedostateczne opanowanie przyrody i zaprzągnięcie jej do służby dla powszechnego dobrobytu ludzi, albo pasorzytowanie jednych warstw nad drugimi, spychanie ich do stanu nędzy. A więc splot wypadków, który z tej samej plastyliny duszy ludzkiej tworzy typy dodatnie lub szkodliwe. Zło leży więc w najdalszej instancji w samej przyrodzie.

Zwykle jednak tak daleko nie sięgamy. Nicby nam w praktyce z tego nie przyszło. Traktujemy człowieka jako pewny zakrzepły ośrodek psychiczny popędów, pożądań i t. d., korzystnych dla niego i dla społeczeństwa, lub szkodliwych. A więc chodzi o wynik czynników, a nie same czynniki kszałtujące.

Zbrodniarz usuwany z listy żyjących, czy zamykany dożywotnio w więzieniu przedstawia już pewien splot nawyknień myślowych i uczuciowych, których zmienić niepodobna. To też usuwa się go w ten, czy inny sposób, żeby innym nie zawadzał, choć wiemy, że inaczej wychowywany, mógłby być nietylko nieszkodliwym, ale pożytecznym członkiem społeczeństwa.

U podstawy tego rozumowania tkwi idea, że dobro jednostki musi być podporządkowane dobru ogólnemu. Bywało jednak w dziejach także inaczej. Tyran, władca podporządkowywał sobie ogół. Ale zasadę wyznawano bezmiennie, tylko nie było możności wprowadzenia jej w czyn.

Jak jednak oceniać wypadki, kiedy jednostka przeciwstawia się ogółowi, a ogół nie ma słuszności, będąc jednak przekonany, że słuszność jest po stronie ogółu?

Przykładów mogą dostarczyć wszyscy reformatorzy sposobu myślenia. Np. w r. 1543 jeden człowiek, Kopernik, przeciwstaiwia się z swemi poglądami całemu ówczesnemu intelektoweuropejskiemu, burzy ustalone poglądy, mające szerokie prawo obywatelstwa w umysłach. Ogół przeciwstawia się dopiero jego następcy, gdyż Kopernik umiera w roku wydania książki (1543). Poglądy się w następnych stuleciach zmieniają i ostateczny wynik jest taki, że pogląd niegdyś jednostki staje się poglądem ogółu, któremu na punkcie tezy kopernikańskiej nikt się nie przeciwstawia.

W tym wypadku — jak widzimy — jednostkę należy przeciwstawiać nie tylko ogółowi jej współczesnemu, ale i potom-

kom ogółu, a więc ogółowi znacznie szerszemu, wobec którego pierwszy ogół liczebnie maleje. Pomijam to, że się takie stanowisko zazwyczaj tragicznie kończy dla jednostki przeciwstawiającej się. Chodzi mi jednak o to, że jednostka zawsze jest rozpatrywana społecznie przy ocenie etycznej.

Czy jednak nie można pomyśleć czynów ocenianych bez tła społecznego? Np. Robinzona Kruzoe na samotnej wysepce, poza jakiemkolwiek społeczeństwem? Owszem! W tym wypadku złem będzie przeciwstawianie chwili całości życia, które może ucierpieć przez nierozsądnie przeżytą chwilę, np. lekkomyślne narażanie swego życia na utratę lub na dozgonne kalectwo dla korzyści owej jednej chwili będzie także złem. A więc część życia rozpatrujemy na tle całości życia. Jednem słowem owa cząstka życia w stosunku do całości życia, jest tem, czem jednostka w stosunku do społeczeństwa.

Cóż jest jednak ostatecznie złem nawet przy życiu poza społeczeństwem i czy bez niego nie dałoby się życia wyobrazić?

Musimy odpowiedzieć: nie dałoby się żadną miarą wyobrazić!

Bo oto np. głód jest rzeczą złą. Ale wyobraźmy sobie, że go nigdy nie doznajemy. Jakiż byłby skutek? Ten, że jedzenie nie sprawiałoby nam żadnej przyjemności. Ale to jeszcze sprawa mniejszej wagi. Ale przedewszystkiem nie czulibyśmy potrzeby odnawiania organizmu nowemi składnikami. Zbliżalibyśmy się do śmierci, utraty sił, nie znając przyczyny i nic o tem nie wiedząc, że kres życia niedaleko, choć tak łatwo możnaby jeszcze wszystkiemu zapobiec.

Możność odczuwania głodu jest więc złem, ale także dobrem. Zła nie jest sama możność odczuwania głodu, ile raczej niemożność jego zaspokojenia.

Zimno jest złem. Ale pomyślmy coby było, gdybyśmy nie mieli możności jego doznawania. Organizm nasz jest przyzwyczajony do obracania się w temperaturze mającej swe granice powyżej i poniżej zera. Miljony lat złożyły się na taką budowę organizmu, która zatem jest skutkiem działania wielu czynników. Przypuśćmy, że nie mając tej możności wkraczamy w sferę zimna zabijającego organizm. Ulegamy śmierci z zimna zupełnie nie będąc sygnalizowani o jej zbliżaniu się. To samo z gorącem.

Nasz organizm może się spalać, a mimo tego nie odczuwalibyśmy bólu. Kto wątpi w możliwość tego, niech przypomni sobie, że stany takie wywołuje się w medycynie sztucznie dla oszczędzenia pacjentowi cierpień przy kaleczeniu jego tkanek.

A więc znowu zimno, gorąco i choroby związane z tem nie są żadnem złem, lecz wynikiem nieprzystosowania naszego organizmu do warunków dla niego nieodpowiednich.

A więc zło to w najogólniejszem ujęciu jest z a b u r z e n i e m h a r m o n i i m i ę d z y c z ę ś c i ą a c a ł o ś c i ą:

korzyści chwili na szkodę całego życia

korzyści jednostki na szkodę społeczeństwa.

Wszystko inne mieści się w tej formule. Możnaby to jeszcze szerzej rozwijać, a nawet pisać całe tomy na ten temat, ale zadaniem niniejszego artykułu było wskazać tylko ogólne krytyczne rozumowania.

*

Są jednak pozornie jeszcze wyższe instancje. Złem jest, jeśli chwila bierze górę nad całością życia. Ale czy nie jest złem, jeśli całość życia mozolnie rzeźbiącego indywidualność człowieka gaśnie ze śmiercią? A jednak śmierci uniknąć niepodobna. Z jakąż instancją porównywać życie? Naturalnie można je brać na tle społeczeństwa, to na tle ludzkości, ludzkość na tle żywizny. Ale owa żywizna wogóle także mieć będzie swój kres!..

Wprawdzie nieliczne wypadki wykazują, że życie w pełni i bogato przeżyte tęskni w starczym okresie do śmierci, tak samo jak człowiek, który przez dzień tęgo pracował — tęskni wieczorem do snu. Jak po śnie następuje dzień, rozpoczynany ze świeżym umysłem, tak spodziewano się, iż po śmierci nastąpi zmartwychwstanie w nowym bycie przez wcielenie się ducha (reinkarnację) w nowe świeże ciało, lub przez bytowanie bezcielesne po śmierci. Ale jest to dopiero analogja.[1] Dowodów wyraźnych na to brak, a to, co za nie mogłoby uchodzić jest pełne sprzeczności, tak, iż trudno byłoby nam wyobrazić sobie, jak ów byt mógłby wyglądać, tembardziej, że odpaść musiałyby wszystkie wrażenia dostarczane nam przez zmysły ciała.

Dlatego życie, niezależnie od tego, coby nas jeszcze po niem spotkać miało, musi być rozpatrywane w granicach jego trwania cielesnego, lub w granicach szerszych, o ile chodzi o jego dorobek społeczny mogący być przekazany.

*

Przechodzimy zkolei do omówienia wartości śmierci.

Żadne argumenty chwalące ją utrzymać się nie dadzą.

Można przypuścić, iż z śmiercią ciała 1) kończy się byt człowieka 2) lub się nie kończy.

W pierwszym wypadku, tym wytężeniej należałoby rozsądnie życia używać, bo już nic poza niem nas nie czekałoby.

W drugim wypadku, życie doczesne jest dla siebie zamkniętym okresem, który przeżyć trzeba, żeby przejść do następnego, podobnie jak trzeba przeżyć dzień dzisiejszy, żeby móc przeżywać dzień następny. Zresztą, jeśli nawet przechodzi się do następ-

[1]) Analogja zresztą nieścisła. Organizm odradza się w nowym organizmie, t. j. w potomstwie. Nie można mówić o śmierci ciała, a o zmartwychwstaniu ducha. Poetyczna analogja do snu i zbudzenia się także zawodzi. O ile bowiem snem jest śmierć ciała, to zbudzeniem się będzie powstanie nowego ciała, a więc dziecka. Dzieci zaś nie miewa się dopiero po śmierci, lecz jeszcze za życia. Czyli odwracając porównania poetyckie możnaby powiedzieć, że „nocy" (śmierci) niema, tylko dzień ustawiczny o świetle rozbłyskującem co pewien czas.

nego, choćby nawet bardzo pomyślnego, to może wzbudzić się żal, że się uprzedniego porządnie nie przeżyło. Możnaby to porównać do dwóch podróżnych, którzy zatrzymują się na nieznanej stacji, żeby o pewnej godzinie jechać dalej. Jeden zwiedza miasto w czasie wolnym, drugi bezczynnie czeka na godzinę odjazdu. W dalszej drodze opowiada ten, który zwiedzał miasto drugiemu o swych wrażeniach, na skutek czego rozbudza w nim żal, iż czas wolny zmarnował. Cokolwiek mogłoby być po śmierci, życie doczesne przeżyć należy bogato, żeby nie żałować w nowym bycie minionego okresu.

Są jednak tacy, którzy jakość przyszłego bytu pośmiertnego uzależniają od doczesnego. Spotykają cię nieszczęścia i zawody, ale wszystko to będzie ci powetowane na tamtym świecie. Była to wielka pociecha dla ludzi złamanych, dla niewolników, którym nie było danem przeżyć życia podług swej myśli; ale do jakich potwornych konsekwencyj doszlibyśmy, gdyby zasadę tę odwrócić: będziesz tym szczęśliwszy, im więcej cierpisz. A więc cierpienie jest zadatkiem i warunkiem szczęścia. A w takim razie dobremi są nieszczęścia i cierpienia które „bóg zsyła w niezbadanych swych wyrokach". A gdy nie zsyła, to należy o nie prosić, lub samemu sobie zadawać. I oto droga, którą poszli wstrzemięźliwcy i umartwieńcy, droga bezsensowna, zabójcza.

Szczęście doczesne pojmować można indywidualnie i społecznie. Z pierwszego stanowiska śmierć przedwczesna jest bezwątpienia klęską i żadnym sofizmatem nie da się jej uzasadnić. Co innego ze stanowiska społecznego: ginę, lecz śmiercią mogę się przyczynić do szczęścia innych. Zdanie to można dość często słyszeć, lecz wymaga ono także zastrzeżeń. Przedewszystkiem: jak ginę? Zginęli np. Sokrates, Hus, Bruno za pewne idee. Śmierć tych ludzi była uwieńczeniem, dalszą propagandą, inną, ostatnią, najsilniejszą formą potwierdzenia ich idei. Wyobraźmy sobie jednak ich ginących, skutkiem nieszczęśliwego wypadku, bez niczyjej woli. Rodzaj śmierci nie byłby w tym wypadku donioślością równy poprzedniemu rodzajowi. Człowiek genjalny, ginący jako żołnierz „za ojczyznę", zarówno jak prostak, może śmiercią swoją przynieść jej korzyść, ale mimo, iż dwóch ludzi zestawiono w danym wypadku równorzędnie, strata będzie nierówna. Na umysłowość pierwszego złożyły się może nieraz setki, a nawet tysiące ludzi i praca pokoleń, drugi analfabeta ginie jako j e d e n człowiek. Śmierć zrównała więc pewien wysoki stopień kultury z nieporównanie niższym, co jest skończonym absurdem, roztrwanianiem dorobku kulturalnego narodu. Naodwrót znowu, jeśli pominiemy kulturę umysłową, której przedstawicielami i organizatorami bywa przeważnie inteligencja, a oceniać będziemy ludzi według ich zdrowia, sił i sprawności fizycznej — to śmierć prostaka — analfabety, ale człowieka zdrowego, dobrze i silnie rozwiniętego, którego dzieci odpowiednio kształcone mogłyby stać się rozsadnikiem kultury, śmierć dalej całego szeregu dzielnych robotników, ch oć może być również

stratą niejednokrotnie niepowetowaną i większą od straty ludzi wysokiej kultury, ale cieleśnie zniszczonych, chorowitych, skazanych prędzej czy później na zagładę. Śmierć jednych i drugich to ze stanowiska społecznego możnaby przedstawić sumarycznie, jako obniżenie kultury zbiorowego ustroju narodu. Może ona być nadrobioną — to prawda! Ale i tu posługujemy się widocznymi sofizmatami.

Jeżeli ktoś coś stracił, co potem wszystkiemi siłami stara się na nowo zyskać, to można powiedzieć, że więcej zyskałby, gdyby tego nie tracił, ale dalej pracował? Można nadrobić ubytek kultury, spowodowany śmiercią ludzi kulturalnych, lecz jakimże byłby ów dorobek, jeśliby oni nie wymarli, lecz żyli dalej i działali? Nieprawdą jest, iż „niema takiego złego, coby na dobre nie wyszło" wobec faktu, iż dobre, pomnożone przez dobre, da jeszcze większe dobro. To tylko dzięki bogactwu przejawów życia zdaje się nam czasami, że wkroczylibyśmy na nową drogę, na której tyle cennych rzeczy znaleźliśmy, jeślibyśmy nie byli do tego zmuszeni przez zamknięcie dawnych dróg. A któż wie, co stworzylibyśmy na dawnej drodze, o ile wogóle była ona dobrą?

Śmierć jednostkowa zatem, choć społecznie nieraz pożyteczna, mimo to jest szkodliwa, nawet przy dobroczynnych skutkach śmierci na żyjących. Ci bowiem oceniani zbiorowo tracą pewną dzielną jednostkę, co jest stratą bezwątpienia w porównaniu ze społecznością, na tym samym stopniu rozwoju, ale w dogodniejszych warunkach, która dzięki nim nic stracić nie potrzebowała.

Tak np. strata Polski w ludziach i w dorobku kulturalnym, gospodarczym, choćby za cenę niepodległości jest bezwątpienia stratą w porównaniu z takiemi krajami, jak Hiszpanja lub Skandynawja, które nic nie potrzebowały tracić, dlatego tylko, że posiadają naturalne granice.

Wojna przeraża swemi okropnościami i dlatego bywa potępiana. Inni wskazują na to, iż pewnym narodowościom przynosi niepodległość, że stwarza nowe idee, wynalazki, przyśpiesza rozwój, wielbią ją jako czynnik postępu, mimo stron ujemnych, które nazywają „złem koniecznem". Tkwi w tych rozumowaniach wielkie nieporozumienie. Jeśliby przyrównać wojnę do otwarcia się wrzodu, co jest pierwszym krokiem do jego uleczenia, to zapewne, że objaw taki, jak wojna, kończący jakiś niezdrowy okres, jest objawem dobrym i dodatnim. Ale w takim razie nie można wyodrębniać wojny jako jakiegoś okresu szczególnego, lecz łączyć ją z okresem przedwojennym w jeden wielki okres zbiorowych, społecznych niedomagań, kończących się katastrofalnie. W takich wypadkach nie będziemy już potępiali samej wojny odosobnionej, ale omawiali ją razem z poprzedzającym ją okresem „pokoju" i z następującym po nim okresem powrotu do zdrowia społecznego.

Śmierci bezwzględnie, nawet ze stanowiska zbiorowości **uzasadnić się nie da**; można ją tylko uzasadnić względnie, mia-

nowicie tem, iż bez niej organizm zbiorowy byłby narażony na większe ciosy, niźli te, jakie go spotkały.

Śmierci przedwczesnej jak widzimy nie da się uzasadnić. Życie ma bezwzględną wartość, oceniane podmiotowo, tak długo póki mu towarzyszy chęć życia, — śmierć zaś, gdy owa chęć gaśnie. Możemy wprawdzie życie zarówno indywidualne, jak i społeczne, doczesne i nie tylko doczesnością się kończące, raz stworzyć sobie bogatszem, to znowu uboższem, nawet w razach krytycznych natężenie jego osłabić, aby go wogóle całkowicie nie stracić, ale w niczem to nie umniejsza zasady, iż jest ono największym skarbem i ostateczną sankcją naszych czynów, a wszelkie ideologje są jego służebnicami, posłusznemi rozkazom i kierunkom jego wartkiego strumienia. Spokojnie do Hadesu schodzą tylko ludzie, którzy się w ten, czy ów sposób wyżyli, dalej ludzie dla których śmierć jest tylko inną, bardziej wzmożoną formą życia, złudnego czy istotnego, jak wreszcie... cynicy. Zdrowe duchy zawsze przy życiu upierać się będą, idąc za popędem nieomylnego instynktu samozachowawczego, który im mówi, że w przeciwnym razie życie nasze nie miałoby żadnego sensu.

To też widzimy, że wszelkie rozumowania, które starają się śmierć uzasadnić, bywają mniej więcej bez wartości. Np. „życie ma wiele cierpień, których z śmiercią unikniesz". Tak się ongiś pocieszał Kochanowski z Czarnolasu po stracie córki. Wyobraźmy sobie matkę cieszącą się swem dzieckiem, której ktoś składa życzenia tego rodzaju: „Życzę pani, żeby dziecko pani możliwie prędko zmarło... bo uniknie cierpień życia"... Życzenie byłoby konsekwentne z zasadą, a jednak jak byłoby przyjętem — łatwo przewidzieć. Pocieszenie więc Kochanowskiego było sofizmatem, który podziałał na niego kojąco nie swoją rzekomą logiką, ale ponieważ w bolejącym ojcu przepaliło się już cierpienie. Była to więc tylko ideologja na usługach życia. Życie nie zawsze bywa pasmem cierpień, bywa także inaczej, a wtedy strata byłaby bardziej bolesna.

Śmierć ze stanowiska indywidualnego ma wtedy sens i jest pożądana, gdy życie staje się z tych, czy innych przyczyn ciężarem, np. w chorobach ciężkich i nieuleczalnych. Ze stanowiska społecznego jest ona czynnikiem oczyszczającym społeczeństwo z typów zużytych fizycznie, a umysłowo niezdolnych do zrozumienia nowych idej i będących skutkiem tego zaporą w rozwoju.

Ale w obu tych wypadkach należy być ostrożnym w ocenie. Niedomagania fizyczne lub cierpienia moralne, mogą objąć pewien tylko okres, po którym nastąpi bujny okres zdrowia i rozwoju. Ludzie przeżyci mogą być pożyteczni swem doświadczeniem o ileby zostało ono należycie użyte przez młodszych.

W każdym razie najwyższą sankcją życia — jest ono samo. Żyjemy, bo chcemy żyć!

St. Asté

Proces Katarzyny Wajglowej

Katarzyna Wajglowa, żona Melchjora Wajgla, w niektórych dokumentach zwana Zalaszowską,[1]) jest pierwszą kobietą, którą spotykamy w dziejach polskiego arjaństwa. Jest ona nietylko pierwszą zwiastunką, ale zarazem męczenniczką tego wyznania.

O procesie tym zachowały się różne dokumenty. Oświetlenie tego procesu częstokroć bywa rozmaite i sprzeczne ze sobą.

Akta kapituły krakowskiej w tej kwestji brzmią jak następuje:

„R. 1529 we środę dnia 9 czerwca Piotr (Tomicki) biskup krakowsk i Królestwa Polskiego podkanclerzy mając sobie doniesionem od wielu tak duchownych jak i świeckich osób, że Katarzyna Melchurowa żona Melchiora Veygyel, obywalela i rajcy krakowskiego, wiarą chrześcijańską, w której ze swoich rodziców przyszła na świat, została ochrzczoną i w niej wychowaną, a następnie ślubami małżeńskiemi połączoną, doczekawszy się później licznego potomstwa, już od kilkudziesięciu lat wiarę tę porzuciła, chwyciwszy się przesądnej sekty żydowskiej, o co już kilkakroć była pozywaną przez Mikołaja Bedleńskiego scholastyka i wikarjusza generalnego w sprawach duchownych i napominaną, aby też błędy porzuciła, — rozkazał, aby taż Katarzyna przed Sąd jego pozwaną została w obecności pewnych prałatów i doktorów tak św. teologji jak i prawa kanonicznego. Zapytana przez niego o to odpowiedziała w bardzo pomieszany sposób, iż nie może pojąć rozumem swoim wiary w jedność bóstwa trzech osób, wyznając, że wierzy tylko w jedynego Boga, nie może zaś zrozumieć trzech osób Ojca, Syna i Ducha Świętego, a o innych artykułach nic nie może powiedzieć i nie wie, gdyż jest niewiastą zwykłą i rozumem swoim nic zbadać nie zdolną. Biskup... zalecił jej, aby się do wszystkich ustaw Kościoła rzymskiego katolickiego stosowała..."

Z tego protokułu widzimy, że mężna arjanka nie zlękła się rzymskiego biskupa i śmiało oświadcza, że nie może zrozumieć triteizmu (trójbóstwa).

Pod datą 5 lipca 1530 roku znów spotykamy protokuł, stwierdzający, że rzymscy księża znów wzywają Wajglową, by wymusić od niej rzymskie wyznanie wiary.

Dnia 11 sierpnia 1530 roku biskupi, prałaci i kanonicy znów starają się odwieść Wajglową od wyznawanej przez nią wiary arjańskiej i nawrócić na rzymski-katolicyzm.

Dalszych dokumentów w tej sprawie w aktach kapituły krakowskiej brak.

Nadchodzi tragiczny rok 1539... Wajglowa ma już lat 80. Z niezwykłą trzeźwością umysłu i niewzruszonem bohaterstwem

---

[1]) Z nazwiska panieńskiego. Red.

trzyma się zasad swej wiary. Rzymscy księża oddają ją wreszcie w ręce Sądu miejskiego.

Ksiądz rzymski Bukowski w swych Dziejach reformacji w Polsce (t. I. str. 178) tak usprawiedliwia ten postępek kleru: „Dopiero w 9 lat potem gdy ponownie wpadła w te same błędy i upornie je broniła, po wyczerpaniu wszelkich sposobów aby ją odwieść od tego, ogłoszoną została za niepoprawną bluźnierczynię przeciw Bogu — i urzędowi miejskiemu do ukarania oddaną".

Rozumiemy oczywiście, że kościół rzymski ani żadnego prawa ani przywileju do rozpoznawania błędów nie posiada i postępowanie ówczesnego kleru musimy nazwać zwykłem barbarzyństwem, krwiożerczością godną afrykańskich murzynów. Na specjalne potępienie zasługuje rzymska obłuda, a mianowicie fałszywe stwierdzenie, że wobec niemożności nawrócenia Wajglowej, zaszła konieczność oddania jej sądowi miejskiemu.

Musimy uświadomić sobie, że to wydanie Wajglowej sądowi miejskiemu równało się skazaniu jej na śmierć, gdyż ówcześni sędziowie miejscy całkowicie zależni byli od kleru i działali w ścisłem z nim porozumieniu.

To też istotnie sąd miejski skazał Wajglową na spalenie.

Słynny historyk polski Łukasz Górnicki, naoczny świadek tej potwornej zbrodni, zainicjowanej przez kler, tak opisuje egzekucję („Dzieje w Koronie", str. 7):

„Tegoż czasu (r. 1539) Malcherową, mieszczkę krakowską, białogłową w lat osiemdziesiąt... spalono na rynku w Krakowie, na co patrzyłem. Zebrał był do dworu swego X. Gamrat biskup krakowski kanoniki wszystkie i kollegiaty ku wysłuchaniu jej wyznania wiary. Tu gdy pytana według creda naszego, jeśli wierzy w Boga Wszechmogącego, stworzyciela nieba i ziemi, odpowiedziała: wierzę w tego Boga, który wszystko stworzył, co widzimy i czego nie widzimy, który rozumem człowieczym ogarniony być nie może, a dobrodziejstw jego i my ludzie jesteśmy pełni i wszystkie rzeczy na świecie. Rozszerzyła to potem dosyć długo wyliczając moc Bożą i jego dobrodziejstwa niewymówione. Postąpiono zaś dalej w pytaniu: a wierzyszże w Syna Jego jedynego Jezusa Chrystusa pana naszego, ktory się począł z Ducha świętego etc. Ona na to: a nie miałci Pan Bóg ani żony ani syna, ani mu tego potrzeba; boć jedno tym synów potrzeba którzy umierają, ale Pan Bóg wieczny jest, a jako się nie urodził, tak i umierać nie może. Nas ma za syny swoje i są wszyscy synowie jego, którzy drogami od niego naznaczonemi chodzą. Tu krzyknęli kolegiaci: źle mówisz niebogo, obacz się, są prorcctwa o tem, iż miał Pan Bog na świat posłać Syna Swego... Mówili nadto siła z nią doktorowie: a im więcej mówili, tem ona w swem przedsięwzięciu uporniej stała, iż Bóg człowiekiem być i rodzić się nie mógł. Ona gdy się od tej... religji odwieść nie dała, nalezioną ją być bluźnierką przeciw Bogu i do urzędu miejskiego ją odesłano, a w kilka dni potem, jakom wyżej wspomniał, spa-

lo'no, na którą śmierć szła najmniej nie strwo żona."

Czyż nie jest bohaterką narodową ta nieustraszona niewiasta polska, która zachowała zdrowy rozsądek w ramach swych wierzeń i która w obronie swego sumienia poszła na śmierć?

Ohydna zbrodnia popełniona z inicjatywy rzymskich okupantów niestety nie otworzyła oczu naszym przodkom; naród polski tkwi dotychczas w rzymskiej niewoli.

Dopiero obecnie dają się zauważyć przebłyski gniewu i głosy protestu przeciw watykańskiej okupacji. Miejmy nadzieję, że z czasem naród polski wywalczy sobie całkowite wyzwolenie duchowe.

Antoni Żbikowski

Kronika

KLERYKALIZACJA SZKOŁY

„W połowie XVII-go wieku przybyli z północy Szwedzi na podbój bogatej ziemi polskiej. Zagarnęli niedługo prawie całą Polskę. Nie ominęli również Tomaszowa. Pewnego dnia, gdy spokojni mieszkańczy zażywali spoczynku, niespodziewając się wcale napadu, z wielkim hałasem wpadł do miasta oddział Szwedów, którzy podówczas oblegali Zamość.

Nic nie ostało się przed chciwymi łupów wrogami. Miasto zniszczyli, popalili domy i zabudowania gospodarskie.

Przestraszeni Tomaszowianie szukali ratunku u swej Orędowniczki i Opiekunki, Matki Boskiej, której obraz w kaplicy na Piaskach słynął cudami.

Rozwścieczeni Szwedzi nie zostawili w spokoju cudownego obrazu; jeden z żołnierzy porwał ze wzgardą obraz i umieścił go pod swoją kulbaką. Ledwie to uczynił, koń padł nieżywy jakby piorunem rażony.

Szwed ze złością rozdarł obraz i wrzucił w gnojówkę.

Po odejściu wroga wierni Tomaszowianie odnaleźli obraz i z czcią wielką umieścili w nowej kapliczce".

Taki oto osobliwy elaborat rozdany został uczenicom szkoły powszechnej w Tomaszowie Lubelskim przez nauczycielkę języka polskiego.

Logika katolickiego boga, względnie t. zw. matki boskiej jakoś szwankuje nawet w tej ultrakatolickiej wersji, bo oto koń' niewinne zwierzę — jest karany śmiercią za czyn żołnierza - Szweda.

Notujemy powyższy przykład ogłupiania dzieci i klerykalizacji szkolnictwa jako przestrogę, która winna pobudzić ogół wolnomyślicieli do jak najszybszego stworzenia w Polsce sieci szkół świeckich, wolnych od wpływów czarnych okupantów.

(A. Żb.)

KOŚCIÓŁ JEST NIEOMYLNY...

W r. 1846 w Warszawie wyszła z druku „Nauka chrześcijańska“ ks. Piotra Błachowicza.

Na str. 166-tej „Nauki“ czytamy: W piątem przykazaniu nakazuje Kościół, aby dziesięciny i inne daniny wiernie pasterzom swoim oddawać“. Dalej autor tłomaczy: „...przez ustanowienie onego (przykazania) chciał Kościół zabezpieczyć kapłanom pewny fundusz do życia, aby ci nie chwytali się innych utrzymania się sposobów, któreby mogły ich nabawić roztargnienia“... (str. 167).

Bardzo pięknie! Tak kościół uczył ongiś i takie znajdował uzasadnienie tej nauki.

A jak kościół uczy obecnie?

Leży przede mną najnowsze (trzydzieste! a jakże, handel wcale dobrze idzie!) wydanie „Krótkiego katechizmu“ ks. R. Filochowskiego.

Na str. 19 czytamy: „Kościołowi moc stanowienia przykazań dał Pan Jezus“.

Ślicznie!

Sędzicie, drodzy czytelnicy, że „nieomylny“ kościół w roku bieżącym to samo podaje swym owcom i baranom do wierzenia, co i dawniej?

Nic podobnego!

Oto księżulo Filochowski na str. 21 swego „Krótkiego katechizmu“ oznajmia, że piąte przykazanie kościelne brzmi: „W czasach zakazanych wesel i zabaw hucznych nie sprawiać“.

Kiedy więc kościół był nieomylny: w r. 1846 czy 1932?

Z punktu widzenia gospodarczego ewolucja tego przykazania jest jasna. Oto podrostu nikt nie chciał dawać dziesięcin i biały monarcha watykański był zmuszony znieść ten podatek.

(A. Żb.)

EWANGELJA I KARABIN

Paryski sąd wojskowy skazał pewnego studenta teologji na rok więzienia, ponieważ zwrócił on władzom wezwanie na ćwiczenia z odnotacją, że nie może pogodzić przepisów ewangelji z prawem o służbie wojskowej, zmuszającem go do noszenia broni.

Z RUCHU WOLNOMYŚLICIELSKIEGO w CZECHOSŁOWACJI

Wolnomyśliciele czechosłowaccy zorganizowali w końcu ub. r. akcję za wstrzymaniem wypłaty pensji klerowi ze skarbu państwa oraz za cofnięciem subsydjów rządowych klasztorom, szkołom wyznaniowym wydziałom teologicznym i instytucjom religijnym, jak również za skreśleniem kredytów na utrzymanie poselstwa przy Watykanie i za rozdaniem dóbr „martwej ręki“

(majątków kościelnych) bezrolnym bez odszkodowania. Subsydia te, łącznie z pensjami kleru (101 milj. k.) wynoszą razem 350 milj. koron rocznie (ok. 95 milj. zł.). Posiadłości kościelne mają 383 tys. hektarów. Wartość tych majątków przekracza miljard koron.

W akcji tej, prowadzonej pod hasłem: „W czasach kryzysu dajemy 350 miljonów koron na kościół!" wzięły udział wszystkie pisma wolnomyślicielskie Czechosłowacji [1]): „Volna Myslenka" (Praga), „Hawlićek" (Praga), „Volnomyslitiel" (Wiedeń), „Volne Slovo" (Morawska Ostrawa), „Freier Gedanke" (Bodenbach), „Der Freidenker" (Berno) i „Der Atheist" — organ Międzynarodowej Unji Wolnomyślicieli (Praga), oraz posłowie i prasa socjalistyczna i ludowa. Wydano 5000 wielkich plakatów i 100.000 ulotek; urządzono w ciągu 4-ch tygodni 52 wiece i zebrania i wydano broszurę propagandowa, napisaną przez posła Jarosława Motyczkę. Dochód ze sprzedaży tej broszury pokrył koszt całej akcji.

Akcja toczy się w dalszym ciągu. Sądzac z jej wyników, należy przypuszczać, że osiągnie ona swój cel, gdyż obecnie sama ludność zaczyna prowadzić tę akcję na własną rękę i wzywać posłów, aby głosowali w parlamencie za skreśleniem z budżetu państwa na rok 1933/34 wydatków na kościół i jego instytucje.

Podobną akcję zamierza wszcząć w najbliższym czasie Związek Wolnomyślicieli Niemieckich.

Ostatni spis ludności w Czechosłowacji wykazał blisko miljon osób nienależących do żadnego wyznania. Jak podaje „Havlićek" liczba ta przekroczyła obecnie półtora miljona, co stanowi prawie 11 proc. ogółu mieszkańców Republiki.

Oto tak traktuje darmozjadów i ogłupiaczy najruchliwszy i najrealniej myślący z narodów słowiańskich, pomimo, że niewola jego trwała prawie 5 stuleci. Odznacza się on głównie tem, że umie dobrze liczyć.

Nasz chłop, który ma również duże poczucie rzeczywistości i zna wartość tak dziś na wsi trudnego pieniądza (zapałkę rozcina na dwie części, by ją użyć 2 razy) — zrobi z klerem taki sam porządek, gdy tylko przejrzy na oczy.

Narazie chodzi na odpusty i kongresy eucharystyczne, wznosząc kościoły i plebanje i znosząc krocie złotych paulińskiej czeredzie — bo jest ciemny i daje największy odsetek analfabetów.

O STOISKO ATEUSZY AMERYKAŃSKICH NA WYSTAWIE „STULECIE POSTĘPU"

Pisaliśmy w swoim czasie, że ateusze amerykańscy urządzają własne stoisko na Wystawie „Stulecie Postępu" (A Cen-

[1]) Jest ich siedem, gdy Polska ma tylko trzy pisma wolnomyślicielskie: „Wolnomyśliciela Polskiego", „Polską Wolność" i „Racjonalistę".

tury of Progress) w Chicago, która ma być otwarta w początkach maja r. b. Stoisko to miało się mieścić w pawilonie, przeznaczonym dla organizacyj wyznaniowych. Niezadowolone z tego niemiłego i niebezpiecznego dla siebie sąsiedztwa, organizacje bogistyczne zwróciły się do dyrekcji wystawy o usunięcie stoiska antybogistów z terenu wystawy, przyczem to zbiorowe żądanie podpisały nietylko organizacje katolickie ale i protestanckie. Nietolerancja nieodłączna od ślepej wiary w dogmaty i t. zw. objawienie, jako jeden z odruchów samozachowawczych bezmyślności w stosunku do swobodnego myślenia, połączyła czcicieli fikcyj zaświatowych węzłem solidarności braterskiej w obliczu wspólnego wroga. Dyrekcja, która początkowo nie chciała podpisać aktu banicji dla niemiłych bogistom sąsiadów, uległa dla „świętego spokoju“ naleganiom nietolerantów i cofnęła ateuszom przydział stoiska. W odpowiedzi na to organizacje ateistyczne i wolnomyślne Stanów Zjednoczonych urządziły szereg protestacyjnych wieców i zwróciły się do Zarządu Międzynarodowej Unji Wolnomyślicieli w Brukseli o poparcie tej akcji.

Wobec powyższego Komitet Wykonawczy Międzynarodowej Unji Wolnomyślicieli w osobach prezesa d-ra Terwagne'a (Terwania), sekretarza prof. T. Hartwiga i członków: Sieversa i Milde'a wystosował do dyrekcji wystawy pismo następujące:

„Doszło do naszej wiadomości, że Panowie odmówili prawa urządzenia stoiska naszej sekcji „Ateista chicagowski“ na wystawie „Stulecie Postępu“, podczas gdy najrozmaitszym organizacjom religijnym prawo to zostało przyznane.

„Wobec powyższego jesteśmy zmuszeni zaprotestować przeciwko temu stronnemu i niesłusznemu stanowisku Panów, które wbrew ideałom postępu uprzywilejowało organizacje wyznaniowe, będące zaprzeczeniem wolności myśli, jako jednego z podstawowych haseł postępu i cywilizacji spółczesnej. Wyrażamy przytem nadzieję, że Panowie cofną wspomnianą odmowę w stosunku do organizacyj ateistycznych i nie zechcą zmusić nas do zwrócenia się z apelem do całego świata o zajęcie stanowiska w stosunku do decyzji Panów, godzącej w wolność przekonań i w bezstronność władzy.

„Jesteśmy głeboko przekonani, że nasze odwołanie się do sumienia demokracji znajdzie odpowiedni oddźwięk nietylko w prasie wolnomyślnej i ateistycznej całego świata, ale i także w całej prasie postępowej.

„Co do nas, nie chcemy w tej chwili wypowiadać swego zdania o stanowisku Panów, będącem w całkowitej sprzeczności z zasadami Państwa, które wita cudzoziemców, przybywających do Nowego Yorku, olbrzymim symbolem Wolności“. [1])

Rzecz jasna, że stanowisko Zarządu Międzynarodowej Unji Wolnomyślicieli podzielamy całkowicie.

---

[1]) Mowa o latarni morskiej w porcie nowojorskim w postaci kobiety z pochodnią w ręce. — Posąg ten podarowała Stanom Zjednoczonym Republika Francuska z okazji stulecia niepodległości.

Z RUCHU WOLNOMYŚLICIELSKIEGO NA ŁOTWIE

Po dwóch latach starań o legalizację, władze łotewskie zatwierdziły nareszcie statut „Łotewskiego Związku Wolnomyślicieli Proletarjackich". Pierwszą jednak odezwę Związku p. t. „Wstępujcie do organizacyj wolnomyślicielskich" władze administracyjne skonfiskowały, a sądowe konfiskatę zatwierdziły, dopatrując się w odezwie „niebezpieczeństwa dla kościoła". Partja socjal-demokratyczna wniosła w tej sprawie interpelację w parlamencie, w następstwie czego 5 dzienników lewicowych wydrukowało gorszącą odezwę w całości. To prześladowanie ruchu zjednało mu taką masę zwolenników, że Związek mógł otworzyć w ciągu dwóch miesięcy 5 oddziałów, liczących po paręset członków: w Libawie, w Lindawie, w Mitawie, w Nodon i w Tukumie Na czele ruchu stoi tow. B. Kalnin.

ŚRODEK PRZECIW CHRYPIE

W jednym z niemieckich kalendarzy ludowych pastor Künzle poleca następujący środek przeciwko chrypie:

„Przeciwko chronicznej chrypie pomaga zapuszczenie na stałe długiej brody. Przekonałem się o tem w wielu wypadkach. Ustawiczne golenie brody jest pogwałceniem natury i wywołuje jej zemstę.

Stwórca nie dał napewno człowiekowi brody po to, aby ją dręczył brzytwą lub żyletką. Nasz Zbawiciel nosił brodę i dotąd(!) ją nosi(!); trudno bowiem sobie wyobrazić golonego Zbawiciela (choć tak sobie wyobrażał Michał Anioł w scenie „Sądu Ostatecznego" uw. red.), natomiast każdy drab jest zawsze malowany, jako gładko ogolony".

Niestety, kapłan ten nie zdradził nam tajemnicy, w jaki sposób kobiety i dzieci dochodzą do brody, aby uchronić się od chrypki.

KREMACJA W TURCJI

Władze tureckie zatwierdziły statut Tow. kremacyjnego, które przystąpiło do budowy krematorjum w Stambule. Towarzystwo otrzymało na ten cel 10.000 Ł. tur. (ok. 45.000 zł.) pożyczki z banku państwa.

20-LECIE LUDOWEGO ZWIĄZKU KPEMACYJNEGO W NIEMCZECH

„Volks-Feuerbestattungs-Verein" obchodzi 19 b. m. dwudziestolecie swego istnienia. Nr. 1 organu Związku p.t. „Die Volks-Feuerbestattung" został cały poświęcony tej rocznicy. Związek liczy zgórą 600 000 członków, gdy w r. 1920 miał ich zaledwie 7.000. Dotąd Związek spopielił własnym kosztem przeszło 73.000 członków. Związek ma oddziały w 30 miastach i 1000 kół prowincjonalnych, subsydjował budowę 22-ch krematorjów i wy-

dał na ten cel pożyczek na sumę 8 miljonów marek. Ma w Berlinie, w Erfurcie, w Magdeburgu, w Halli i w Szczecinie własne gmachy, wartości kilku miljonów mk. oraz 25 samochodów i kilka wozów kolejowych do przewożenia zwłok. Zasiłków rodzinom zmarłych członków wypłacił na sumę 108 miljonów mk. Organ związku wychodzi w nakładzie 250.000 egz. Otrzymują go członkowie bezpłatnie.

My, którym nieomal nie wolno wymawiać w Polsce słowa „kremacja", możemy tylko na to wszystko patrzeć — i podziwiać. Ponieważ u nas jest trochę inaczej — niż w Niemczech (posiadających 108 czynnych krematorjów), pocieszamy się „patrjotycznie" sentencją historjozoficzną naszych podręczników szkolnych do historji: „jak świat światem — nie będzie niemiec polakowi bratem". I słusznie: różnice są za wielkie. Wyłączają one wszelkie pod tym względem pobratymstwo polaka katoilka z pludrem niemcem, mimo, że trudno temu i owemu z światlejszych polaków nie uczuwać dla cywilizacji „pludrów" szacunku i nie stwierdzać na każdym kroku swej niższości i zacofania cywilizacyjnego. I nic dziwnego: wychował nas przecież najgorszy z pedagogów: kościół katolicki, który przez usta syllabusowe dwóch Piusów: IX i X potępił wiedzę, cywilizację i postęp. A przecież mówi „pismo": „nie będzie uczeń nad mistrza". „Pismo" zaś jest „święte" i zawiera same autentyczne nakazy niebios. Trzeba je przyjąć w pokorze ducha i nie porywać się z rozumem na prawdy objawione. Tak chcą „mistrze" — ale my heretycy wolnomyślnie robimy swoje.

Kronika pacyfistyczna

JAK ZA CZASÓW SPARTY. Francuski plan rozbrojeniowy przewiduje: 1. Sześciomiesięczną służbę wojskową w koszarach, 2. Służbę wojskową poza koszarami od 10 lat do 20, 3. Osiem okresów służby wojskowej po 21 dni aż do 34 lat.

Młode ręce zaledwie wdrożone do pióra miałyby zatem przyzwyczaić się do karabinu? Czy dzięki wpływowi nastrojonych pokojowo rodziców będziemy mieć 10-letnich integralnych pacyfistów? I czy zacznie się z kolei budować więzienia wojskowe dla młodzieży szkolnej? (Semeur. 24.XI.32).

STO DZIESIĘĆ MILJARDÓW. Świat poświęcił w 1930 r. sto dziesięć miljardów na budżety wojenne. Jesteśmy w pełni kryzysu. Niema pieniędzy na zasiłki dla bezrobotnych, ale znajduje się setki miljardów, aby przygotować wojnę. Rzecz prosta każdy naród przygotowuje jedynie wojnę obronną, lękając się ataków sąsiada. Każdy sądzi, że w ten sposób zapewni sobie bezpieczeństwo, zapominając o tem, że ogólna suma tych bezpieczeństw narodowych wytwarza groźne niebezpieczeństwo międzynarodowe. („Semeur", 24.XI.32).

H. G. WELLS oświadczył na zebraniu „Patrjotów Pokoju" w New-Yorku: Pacyfizm integralny jest logicznem następstwem „paktu Kellogg'a". Na mocy tego paktu nietylko wojna, ale i przygotowywanie się do niej staje się czynem występnym, a jego zwalczanie — wyraźnym obowiązkiem obywatela świata".

UCHWAŁA DUŃSKICH ROBOTNIKÓW TRANSPORTOWYCH. Związki zawodowe duńskich marynarzy i robotników portowych powzięły

uchwały skierowane przeciw transportowaniu amunicji i in. materjałów wojennych i zażądały prawa rewidowania podejrzanych ładunków. („War Resister" N. XXXII).

DUCHOBORCY. Rosyjska sekta duchoborców, licząca 15.000 osób jeszcze przed wojną wyemigrowała do Kanady, aby uniknąć represyj stosowanych przez rząd carski, który chciał ich zmusić do pełnienia służby wojskowej. Obecnie rząd kanadyjski, któremu nie podoba się tryb życia tej małej społeczności, uwięził wielką ilość duchoborców, przyczem kilkoro niemowląt zmarło na skutek odłączenia ich od matek. Zakazano też uwięzionym korespondencji z rodzinami w języku rosyjskim, mimo że nie władają angielskim w piśmie. Dzieci duchoborców są karane w szkołach za odmowę salutowania flagi kanadyjskiej. To brutalne traktowanie ludzi, których jedyną winą jest ich zdecydowany pacyfizm i wiara w nadejście ery „prawdy i braterstwa" nie przynosi kanadyjczykom zaszczytu.

PIKIETOWANIE WYSTAW MILITARYSTYCZNYCH. W New Yorku z racji 147-letniej rocznicy utworzenia Min. Spraw Wojskowych (The War Departament) Stanów Zjednoczonych, urządzono wielką wystawę wojenną. W odpowiedzi na to członkowie Ligi Integralnych Pacyfistów oraz Ligi Młodzieży Socjalistycznej postawili swoje pikiety przy wejściu na wystawę. Przez całe trzy tygodnie trwania wystawy pikietujący nie opuścili swego stanowiska pomimo najrozmaitszych szykan ze strony policji nowojorskiej.

BELGIJSKI SIERŻANT ŁAMIE SWÓJ KARABIN. Gdy pułk stacjonujący w Malines otrzymał rozkaz wyruszenia do Charleroi, gdzie miał miejsce strajk górników, Pierre van den Eeden, sierżant z Hoboken, zerwał swoje naszywki i złamał swój karabin, oświadczając: „Nie będę strzelał do moich braci". Sąd wojskowy w Antwerpji skazał go na trzy miesiące więzienia i 140 fr. grzywny. Liczne organizacje robotnicze przesłały protesty przeciw temu wyrokowi oraz wyrazy sympatji dla podsądnego.

OBAWA PRZED WIZYTAMI ZAGRANICZNYCH PACYFISTÓW. Władze belgijskie odmówiły wizy wjazdowej pastorowi Henri Roser, członkowi francuskiej sekcji Międzynarodówki Przeciwników Wojny, który miał przemawiać na zebraniu publicznem. Natomiast francuscy militaryści i faszyści, jak marszałek Petain i Leon Daudet, nie napotykają żadnych przeszkód w swoich podróżach do Belgji. Przemówienie pastora Rosera zostało jednak wydrukowane w „Le Rouge et Noir", tak że dotarło do miljona osób zamiast do 2000. Oprócz tego zorganizowano specjalne zebranie na temat „Maniery władz wojskowych".

JEDEN Z WIELU PROTESTÓW. Podczas manewrów lotniczych w Marsylji miejscowa grupa integralnych pacyfistów z Alfredem Nahon, z 21-letnim nauczycielem, na czele wzniosła okrzyk: „Precz z wojną". Nahon'a aresztowano, lecz wypuszczono następnego dnia na skutek licznych interwencyj.

PROJEKT ZMIANY BELGIJSKIEGO KODEKSU WOJSKOWEGO. Odmowa pełnienia służby wojskowej stała się w Belgji tak częstem zjawiskiem, że niedawno senator E. van Dieren wniósł projekt, którego główne artykuły są następujące:

1. Osoby, odmawiające pełnienia służby wojskowej, muszą przedstawić na piśmie motywy swej odmowy. Państwo dopuszcza motywy religijne, polityczne lub pacyfistyczne.

2. Kara nie powinna być dłuższa od najkrótszego terminu służby wojskowej.

3. Po odbyciu kary integralny pacyfista będzie wolny od wszelkich obowiązków wojskowych i będzie się cieszyć pełnią praw obywatelskich.

Projekt ten został odrzucony, lecz będzie przedstawiony powtórnie przez jednego z socjalistycznych senatorów, gdy będzie miał lepsze widoki przejścia. Podczas dyskusji nad nim sen. Chalmet oświadczył, że nie integralni pacyfiści powinni być w więzieniu, lecz ludzie, którzy przyrzekają pokój a przygotowują wojnę. Za każdym razem — powiedział — gdy skazujecie jednego z integralnych pacyfistów, wezwanie do odmowy pełnienia służby wojskowej przebiega cały kraj". („War Resister", N. XXXII).

Z prasy

RELIGIJNOŚĆ MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Ks. L. K. utyskuje w „*Gazecie Kościelnej*" (Nr. 51) na zobojętnienie religijne młodzieży wiejskiej i to pomimo konkordatu i bartlowego okólnika:

„Na wsi polskiej nie jest dzisiaj ze wszystkiem tak dobrze, jak to sobie niejeden wyobraża. Obojętność religijna szczególnie wśród dorastającej młodzieży na wsi wzrasta. Jest to objaw niepokojący, na który powinno się zwracać baczniejszą uwagę, bo przecież za główne zadanie należy uważać utrzymanie życia religijnego wśród młodzieży dorastającej. Młodzież, która opuściła szkołę powszechną zaledwie raz w roku w czasie wielkanocnym przystępuje do Komunji..." (i tak za często, uw. n.).

Autor wzdycha dalej:

„Gdyby to nauczyciele szkół powszechnych byli praktykującymi katolikami, przyświecali dobrym przykładem (obłudy uw. n.) ludowi i częściej widziano ich u stołu Pańskiego, toby pociągało innych, a szczególniej dorastającą młodzież. — Niestety, wiadomo"... i t. d.

Autor powiada, że skaptował kilku chłopców dla „ruchu eucharystycznego, ale cóż, kiedy młodzi mężczyźni wstydzą się przystępować do komunji.

„Jeden i drugi mówi: „Przecieżem nie baba, nie będę ciągle latał do Pana Jezusa..."

Aby z tej mąki był chleb, autor szuka do niej „kwasu" i tak powiada:

„Naszem zdaniem, rolę dobrego kwasu, który wszystko zakwasi, może w parafji wiejskiej spełnić z powodzeniem katolickie stowarzyszenie młodzieży..."

Swój kwaśny artykuł kończy autor z mocno kwaśną miną:

„Nie chcemy być posądzeni o przesadę, ale zdaje się nam, iż można dzisiaj mówić o pewnego rodzaju kryzysie religijnym, jaki przeżywa wieś".

Owszem, można, bo w *„Wyzwoleniu“* (Nr. 74) czytamy:

„ks. proboszcz uważał za stosowne straszyć ludzi piekłem za czytanie „Wyzwolenia“, „Zielonego Sztandaru“, a nawet „Gazety Grudziądzkiej“, której nagłówek brzmi: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. Przecież takie perory księże zakrawają na wielkie kpiny, a wśród chłopów budzą śmiech i politowanie... bo chłopi nie są durniami, by wysłuchiwali...“ i t. d.

Działaczy ludowych nazywa ks. proboszcz buntownikami! A przecież nie inny przydomek otrzymał Chrystus od wielmożów rzymskich, gdy propagował swoje ideje wśród ludu, z których wy, księża, robicie kramik dochodowy.

Masy ludowe w walce o przebudowę ustroju społecznego w Polsce na ustrój, oparty o sprawiedliwość społeczną, nie spoczną ani na chwilę, mimo przeszkód i szykan, z jakiemi musi walczyć ruch ludowy. Z chwilą gdy lud obejmie władzę w Polsce, w pierwszym rzędzie musi ograniczyć wpływy kleru na losy Państwa i kazać mu zająć się religją i sprawami związanemi z Kościołem. To wyjdzie na dobre chłopom i Polsce“.

OSOBLIWE ZESTAWIENIE

„Gazeta kościelna“ (Nr. 52) zamieściła list pewnego misjonarza z Indji, w którym czytamy:

„Chrześcijanie tutejsi boją się Boga, ale Go nie kochają, garną się do kościoła, ale umieją tylko prosić o odwrócenie różnych doczesnych nieszczęść; może takie życie wystarczałoby gdzie indziej, gdzie niema pogan, ale tu nie wystarcza. Poganie urządzają w nocy procesje, by odstraszyć złe duchy, chrześcijanie czynią to samo, a przytem na przedzie procesji musi być zawsze św. Michał Archanioł, by odegnać szatana. Zabobony te same, co u pogan, te same lęki, odczyniania, złorzeczenia, przekleństwa, ta sama obojętność w sprawie zbawienia duszy.

I jakże tu myśleć o nawróceniach? Może mi ktoś zarzuci, że sądzę za surowo, ale tak jest, choć jedno muszę dodać na korzyść Hindusów wogóle, że rozpusta wśród nich nie istnieje. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest brak szkół“.

Nie wiemy bardzo o co tu chodzi, chyba o to, że wśród braku szkół wogóle, niema w Indjach szkół koedukacyjnych, które wg. zgodnej opinji papieża i jego kleru „sieją rozpustę“ niemal taką jak Klauton.

Biedny misjonarz, zapatrzony w wieczność, mówi dalej o następujących „trudnościach misyjnych“:

...wśród tutejszych katolików jest około 80 procent analfabetów (!). Ponadto sekty protestanckie najrozmaitszych odcieni sieją zamieszanie pojęć, a mając dużo dolarów i funtów budują szkoły, szpitale i choć nie z tem poświęceniem pracują, co misjonarze katoliccy, wszakże łatwiej przemawiają do zmaterjalizowanej duszy Hindusa, niż my głosząc naukę Chrystusa o wieczności. Niedawno jeden duchowny protestancki przeszedł publicznie na hinduizm, głosząc, że wprawdzie nie uważa chrześcijaństwa za religię fałszywą, ale zostając Hindusem, może więcej dobrego zrobić dla tego biednego ludu (!)“.

Z tego wniosek, że na „wieczność" już dzisiaj ludzi brać nie można. Aby ten obraz misyjny nie był zbyt ponury, autor obiecuje napisać następnym razem „coś weselszego".

DOBRA MARTWEJ RĘKI, JAKO CIAŁO MISTYCZNE

W tymże nrze „*Gazety kościelnej*" jakiś bliżej nie określony „duszpasterz" (bo tak się tylko podpisał) podnosi alarm, że rząd polski przystępuje do parcelacji majątków kościelnych, bez żadnego odszkodowania, na podstawie art. 24 konkordatu. Ma je wyrównać tylko obligacjami. Autorowi stają włosy na głowie, że „ofiary fundatorów dla kościoła katol. mają przepaść" i to „z naszej winy", co niewątpliwie znaczy: z winy papieża, który na taki konkordat przystał. Przyszłość autor widzi w b. czarnych kolorach:

Dziś czasy ciężkie, a za kilka dziesiątków lat będą jeszcze cięższe, grunta rozdrabnia się, zamożność ogólna spadnie jeszcze więcej.

Kto wtedy utrzyma kościół, księdza, względnie księży i służbę kościelną? Aby dać, trzeba mieć.

Parafjanie nie mają, więc nie dadzą...

Autor jest przeciwny tej parcelacji, bo

„Kościół to jedno ciało mistyczne"... Ofiarodawca-fundator, dając mienie swe Kościołowi, dawał je w pierwszym rzędzie dla Kościoła katolickiego wogóle, a dopiero potem dla kościoła w X. czy Y., a więc będzie to zgodne z intencją ofiarodawcy, jeżeli ta ofiara zostanie przy Kościele dalej.

Nie można więc sięgać świętokradczo po owo „ciało mistyczne" — jakiem są majątki kościelne — zwłaszcza bez odszkodowania! Każda bowiem mistyka jest dobra, gdy się księdzu opłaca.

O ANTYKLERYKALIZMIE MŁODZIEŻY DEMOKRATYCZNEJ I KRZYŻACH NA UNIWERSYTETACH

Jedynem pismem akademickiem, które wyraźnie i zdecydowanie określa swoje stanowisko antyklerykalne w imię radykalizmu społeczno-politycznego, jest „*Życie uniwersyteckie*" (Poznań, św. Marcina 39 m. 6), organ młodzieży demokratycznej szkół wyższych. O Zw. Pol. Młodz. Demokr. pisaliśmy w Nrach 14 i 16 z r. ub. W nrze październikowym „Życia uniw." Zw. P. M. D. streszcza krótko swój program: „konsolidacja młodej lewicy polskiej na platformie: 1) radykalnego programu przebudowy społeczno-politycznej, 2) pojęcia narodu, jako grupy kulturalnej (tylko! uw. n.) 3) odsunięcia od życia społecznego państwa polskiego wszelkich międzynarodówek — z klerem włącznie".

To też, „Życie uniwesyteckie" nie zamieściło na pierwszej stronicy swego organu odezwy pielgrzymkowej, jak „Dekada akademicka" (zob. W. P. w 25/32), lecz zapowiedziało zebranie dyskusyjne na temat „Rola kleru w spółczesnej Polsce", (na

dzień 14.X) oraz artykuł prof. Henryka Ułaszyna „Z walki z kłamstwem“. W artykule tym prof. Ułaszyn omawia m. in. dzieje zawieszania cichcem krzyżów w salach wykładowych wyższych uczelni polskich w latach 1926 i 1927. Wiszą one tylko w Uniwersytecie poznańskim. W Uniw. warsz. ubrano w nie tylko sale, w których jest wykładana teologja katolicka i prawosławna (ewangielicy odmówili). W Politechnice lwowskiej zawieszono krzyż jedynie... w gabinecie rektora, a na Wszechnicy jagiellońskiej, jak nie wisiały przed 500 laty, tak i dziś nie wiszą. Bo wszędzie senaty nie pozwoliły na to. Prof. Ułaszyn pisze:

> A jeśli zapytamy: gdzie, w jakich krajach na uniwersytetach państwowych wiszą krzyże w salach wykładowych, to otrzymamy odpowiedź: w żadnym... Wiszą podobno krzyże we Włoszech, t. j. w kraju w którym krzyczano niedawno: „Precz z papieżem!“ i tłuczono okna w gmachach papieskich... A zawiesić je kazał Mussolini... ten sam..., który w r. 1904 głosił: „Bóg nie istnieje; religja wobec nauki jest absurdem, w praktyce — niemoralnością, a w człowieku — chorobą...“, bo mu w 25 lat potem

chodziło o to, aby pielgrzymki „chorych ludzi“ z całego katolickiego świata (których przesadnie obliczał na 400 miljonów) zwoziły mu miljony lirów na łatanie budżetu państwowego, opartego w połowie na dochodach z turystów.

To nic, że bóg nie istnieje, że religja wobec nauki jest absurdem, a w praktyce niemoralnością. Ale ten „absurd“ i ta „niemoralność“ jest w niemoralnej praktyce świetnym interesem, A ten „bóg“ dla Mussoliniego istnieje. Aby więc tego „boga“, który jest zarazem i „bogiem“ kleru, nie obrażać, zamknięto we Włoszech krematorja i zawieszono krzyże w salach uniwersyteckich.

DOLA ŁÓDZKICH BEZPRIZORNYCH*)

„Polska Wolność“ (Nr. 51) podaje za prasą łódzką następujący „Dantejski obraz życia dzieci ulicy w Łodzi“:

„Jedno z pism łódzkich kreśli ponury, dantejski wprost obraz życia, pędzonego przez pewną kategorję dzieci, śpiących pod płotami, na pustych placach, pod schodami, po różnych zakamarkach, klozetach, piwnicach i wnękach bram. Nie najgorsze to jednak jeszcze pomieszczenie wielu bezdomnych, sprzedających za dnia zapałki, sznurowadła i t. p.

Są jeszcze i inne, budzące wprost grozę. Na końcu ul. Brzezińskiej np. leży odłogiem duże pole, na które wyrzuca się gnój ze wszystkich obór krowich i stajen Łodzi. Gdy nadejdzie zima, gnieździ się tam kilkaset dzieci ulicy, zbiegając się wie-

*) Bezprizornyj — bez opieki; „bezprizornymi“ nazywają się gromady dzieci bezdomnych w Rosji Sowieckiej.

czorami ze wszystkich dzielnic miasta. Gnój jest wszak — jak wiadomo — najlepszą ochroną przed chłodem, więc zakopują się tam aż po szyję, by spędzić w cieple noc.

Inni znowu nocują w psich budach. Zaprzyjaźniają się ze zwierzętami, którym przynoszą od czasu do czasu kosci i śpią wraz z niemi na słomie, rojącej się od robactwa. Śpią także i na śmietnikach. „Arystokracja" zaś nocuje w pewnej małej drewnianej szopie u wylotu ul. Tramwajowej, pozostałej po jakiejś budowie przed laty. W stojącej zaś pustką szopie zbiera się około 30 chłopców, którzy przebywają tam noc przytuleni jeden do drugiego mocno, gdyż jest tak cieplej. Smród tam i zaduch nieprawdopodobny, gdyż chłopcy zatykają szmatami wszelkie szpary. Że zaś i w dzień niema tam nikogo, więc brudy i śmiecie leżą tam nieuprzątnięte całemi stertami.

Rzecz najciekawsza jednak, że dzieci te patrzą na każdego, ktoby chciał je wyciągnąć z tych strasznych barłogów i dać im dach nad głową, jedzenie i czystą bieliznę, jak na wroga. Gryzą nawet i kopią, gdy zbliży się jakiś dobrodziej. Zbyt silnie już zrosły się ze swym trybem życia, przyjaźnią się z sutenerami, złodziejami, prostytutkami, od których uczą się wszelkich zbrodni, a często pomagają mistrzom swym w wyprawach. To przyszły narybek bandytów, a obecnie klijentela sądów dla nieletnich, które zadziwiają niejednokrotnie swym cynizmem. Nawet po odsiedzeniu kary czynią później znów to samo".

„Pismo" powiada: „rośnijcie i rozmnażajcie się", a będziecie spali w gnoju. „Precz z świadomem macierzyństwem!" woła kler, aby psim budom nie zbrakło sublokatorów...

Taż prasa łódzka donosi, że Watykan stracił na upadłości banków angielskich i amerykańskich 660 miljonów lirów. A ile ma jeszcze do stracenia?

A CÓŻ ZA TOWARZYSTWO?

Marjawickie „*Królestwo boże na ziemi*" (Nr. 50) zamieszcza „odwołanie kłamstw i oszczerstw", rzucanych na arcybiskupa marjawitów Kowalskiego podczas procesu, wytoczonego mu w r. 1928 o czyny lubieżne. Kłamstwa te i oszczerstwa rzuciła na „Brata Arcybiskupa" jedna z zakonnic marjawickich, Zofja Prochówna. W odwołaniu tej nawróconej marjawitki czytamy:

„...zeznałam, że miałam dziecko z Br. Arcybiskupem, że lubieżnie byłam całowana przez tego, który jest samą świętością. Otóż jest nieprawdą. Dlaczego tak zeznałam? — Z przyczyny Zarębskiego[1]): do tego mnie namówił (pewnie i przekupił uw. n.). Byłam głupia, niedoświadczona. Zaznaczam więc i ogłaszam całemu światu, że to co zeznawali świadkowie i ją

[1]) Główny inicjator sprawy p-ko Kowalskiemu ze strony katolickiego kleru.

zeznałam, to zupełnie przeczę temu, to jest tylko potwarz, rzucona na Br. Arcybiskupa, żeby przez tę sprawę wykorzenić Marjawityzm. To, co ludzie czytali, że miałam dziecko z Bratem Arcybiskupem, również jest nieprawdą, bo ja miałam dziecko z byłym mężem, Dziewulskim, który został wyrzucony za czyny niemoralne. On również mścił się na naszym Najdroższym Br. Arcybiskupie: zapierał się swego dziecka (pewnie nie było „mistyczne“ uw. n.). To jest człowiek wyzuty z charakteru, okropnie niestały, dopuścił się w klasztorze tak okropnych kłamstw, był upominany kilka razy przez Br. Arcybiskupa, że nie wypełnia Reguły, bo nieczystych rzeczy nasz Najdroższy Wódz znieść nie mógł. Może niejedni będą się zastanawiać, dlaczego tak piszę. Otóż dlatego, żeby zrzucić tę ohydną potwarz z Brata Arcybiskupa, żeby świat się przekonał, że to jest nieprawdą: to tylko jedna zemsta, nic więcej (zemsta? za co? p. n.) Błagam was i proszę, bracia i siostry Marjawici, na miłość naszej Najdroższej Mateczki, żebyście nie wierzyli temu okropnemu kłamstwu“.

MÓWIENIE PRAWDY O KSIĘDZU JEST „KRZYWOPRZYSIĘSTWEM“

Czytamy w Nr. 1 „*Polski Odrodzonej*“ następujący przyczynek do etyki katolickiej: Ks. Stanisław Królak, proboszcz par. Dęby Szlacheckie pow. kolskiego pomówił z ambony cechmistrza o kradzież pieniędzy, składanych „na światło“ i zjadanie (!) świec woskowych, przeznaczonych „do służby Bożej“.

Obrażony cechmistrz, zaskarżył miłościwego duchownego do Sądu Grodzkiego w Kole, który wymierzył ks. Królakowi w drodze wyjątkowej tylko 50 złotych grzywny.

Upokorzony duchowny Królak łagodnym wyrokiem Sądu, w jedną z niedziel złożył wszystkim świadkom rzymskie podziękowanie, nazywając ich wszystkich krzywoprzysiężcami, ponieważ nie zastanowili się nad tem, na kogo składali zeznania w Sądzie... i tem samem przyczynili się do ukarania swego pasterza. Wszyscy obecni w kościele świadkowie z wdzięczności za szczere słowa uznania, złożyli do Sądu Grodzkiego ponowną skargę na swego duszpasterza za oszczerstwo i namawianie do fałszywego świadectwa.

W tym samym piśmie czytamy, że powietnik[1]) ks. Królaka, ks. Andrzejak z Grzegorzewic, wypędził z kościoła orszak ślubny za to, że druhny miały za głębokie dekolty; ślubu nie dał, ale pieniądze za niego wziął. Co zrobili narzeczeni, wróciwszy do domu — nie wiemy.

---

[1]) Powietnik — mieszkaniec tego samego powiatu.

Odpowiedzi Redakcji

Ob. Piotrowi K. w Kaliszu. Powiada Pan, że wyobraża Pan sobie boga doskonale... Czy nie mógłby Pan przysłać bliższego rysopisu? Byłby to niezły przyczynek psychologiczny. A może Pan sobie i wieczność wyobraża?

Ob. Z. Z. z Sosnowca. Owszem, o wymianie przez władze sowieckie 17 księży katolickich na tyluż komunistów pisaliśmy w nrze 19 W.P., lecz notatka ta została skonfiskowana. W innych pismach wzmianka o tym fakcie nie podzieliła losu naszej.

„Wolnomyślnej radjosłuchaczce". Głównym powodem do uznania przez kler mszy słuchanej przez radjo za nieważną dla katolika jest to, aby wierni nie odzwyczaili się od chodzenia do kościoła. Nie może Pani wobec tego zrozumieć, dlaczego z właściwym mu tupetem kler katolicki narzuca Polskiemu Radju swoje nabożeństwa i kazania. Rzecz jasna: chodzi tu o propagandę. Panowie ci myślą, że w ten sposób utrzymają przy sobie obojętnych katolików i nawrócą niejednego innowiercę. A przytem chodzi jeszcze o kładzenie piętna wyznaniowego na Polskę, że jest katolicka.

Ob. W. S. w Makowie. Zjawiska medjumiczne, spirytystyczne czy jak to się dziś mówi — metapsychiczne wcale nie dowodzą istnienia życia pozagrobowego. Pisaliśmy o tem w Nr. 7 W. P. z 1929 r. Są to zjawiska przyrodzone, a nie nadprzyrodzone, gdyż występują zawsze tam, gdzie jest medjum, czyli organizacja psychofizyczna, mogąca w stanie transu materjalizować pewne stany świadome a zwłaszcza podświadome zarówno samego siebie, jak i uczestników seansu. Jeżeli Pana te sprawy interesują, prosimy przeczytać J. Ochorowicza „Zjawiska medjumiczne" (dowie się Pan z tej 5 tomowej pracy i o tem, co to jest „spirytyzm" i o ile zjawiska spirytystyczne są mniej naukowo ciekawe niż zjawiska medjumiczne), Okołowicza „Wspomnienia z seansów z Frankiem Kluskim" (piszący te słowa był na kilku z tych seansów), I. Matuszewskiego „Czarnoksięstwo i medjumizm".

Niemiecka, a zwłaszcza angielska literatura, dotycząca tego przedmiotu, jest olbrzymia. Podajemy te prace w języku polskim, ponieważ różni niepowołani magowie, wróże i poszukiwacze sensacji piszą o tych zjawiskach bez naukowego przygotowania, głównie dla dewotek.

Komisja papieska do badania tych zjawisk dlatego potępiła spirytyzm, ponieważ kościół zwalcza spirytyzm, jako dzieło szatana, a powtóre dlatego, że i nauka nie bierze spirytyzmu poważnie.

Ob. W. Z. w Cieszynie. W rozwoju umysłowym spotykamy w jednym i tym samym czasie różne poziomy, czy szczeble, stąd nic dziwnego, że w jednej epoce mogą żyć obok siebie ludzie różnych epok. Oto np. w „gwiazdkowym nrze

(355) „Kurjera Warszawskiego“ na str. 3 w „wiadomościach kościelnych“ czytamy, że świat istnieje niecałe 6 tys. lat, a na str. 11 znajdujemy artykuł, mówiący o kulturze przed 20 — 30 tysięcy lat.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Szymon Budny. O urzędzie miecza używającym (z r. 1583), Kasa Mian.
Lenin. Dzieła wybrane, tom I. Dom książki polskiej.
Boy. Znasz-li ten kraj? Biblj. Boya
Boy. Śmiech, uśmiech i zgroza, Biblj. Boya Wyd. II
Pascal. Myśli, przekład Boya-Żeleńskiego, B. B.
Ludwik Bauer. Jutro znowu wojna, wyd. Alfa
Kaden-Bandrowski. Mateusz Bigda, Rój.
Russel B. Podbój szczęścia, Rój.
Krzywicka I. Sekret kobiety, Rój.
Clement C. Les Religions du mond, Payot, Paryż.

Głosy czytelników

DLACZEGO W PORTO ALEGRE BUDUJĄ POLACY KOŚCIÓŁ A NIE MOGĄ ZDOBYĆ SIĘ NA POBUDOWANIE ODPOWIEDNIEGO BUDYNKU SZKOLNEGO

Porto Alegre (Brazylja)

Gdy w Porto Alegre, stolicy Stanu Rio Grande do Sul, założono Komitet budowy kolegjum imienia marszałka J. Piłsudskiego, wszyscy postępowcy zdawali sobie sprawę, że nie tak łatwo będzie to zadanie wykonać — nigdy jednak nie przypuszczali, że aż do tego stopnia.

Zbiórka funduszów na budowę budynku kolegjum idzie żółwim krokiem i przez $2^1/_2$ lata, zebrano zaledwie 2 tysiące milrejsów. Jednak, oprócz wolnomyślicieli, nikt nie zdaje sobie sprawy, ani też zastanawia się nad tem, dlaczego tak jest?

Dla nas jest jasne: że gdyby księdza kanonika Peresa licho nie przyniosło do Porto Alegre, kolegjum byłoby już pobudowane!

Ażeby lepiej wyjaśnić sprawę, trzeba zaznaczyć, że ks. Peres — hiszpan z ojca i polak z matki — już w latach 1913-1916 działał bardzo usilnie, ażeby zamiast szkoły pobudować kościół „polski“ za pieniądze zebrane na dom Tow. Orła Białego. Nie udało się to jednak, gdyż wtenczas jak i dziś, stanęli wolnomyśliciele, w obronie majątku wychodźcy polskiego i pomimo, iż ks. Peres dobrze zaagitował niektórych „świętoszków“ — zamach się nie udał.

A stało się to dzięki energicznemu postąpieniu wolnomyślicieli, z których jeden, ob. Jan Rain, złapał „duchowną osobę“ za kołnierz i wyrzucił za drzwi z Towarzystwa, a delegacja wolnomyślicieli zagroziła biskupowi buntem całej kolonji polskiej, jeżeli ośmieli się targnąć na majątek społeczny polski!

Pomimo więc, że ks. Peres już kazał zrobić plan na przeróbkę budynku towarzystwa na „dom bożego ogłupiania" i zastawiał się „większością prawdziwych polaków" — biskup D. J. Becker, musiał przyrzec solennie „znienawidzonym wolnomyślilom", że NIGDY DOMU POLSKIEGO NIE PRZYJMIE W DAROWIŹNIE NA KOŚCIOŁ.

Po takim nieudanym zamachu, ksiądz Peres wyjechał z Porto Alegre; nastąpiła więc zgoda w łonie kolonji polskiej i praca społeczna zawrzała. Wrócił jednak po pewnym czasie.

Wiedząc z doświadczenia, że z budynku Towarzystwa kościoła zrobić się nie uda, Peres zaczął pracować w innym kierunku. Zorganizował sobie Związek Polsko-katolicki, wciągnął do niego wszystkich „dobrych polaków" — (bo kto nie katolik i do kościoła nie chodzi, to nie polak) i kilku miejscowych „tyligentów": jednego dentystę, który czyta z trudnością a pisać, zdaje się, wcale nie umie (poprzednio był ślusarzem komunistą); drugiego, studenta prawa, któremu wyjaśnił, że właśnie on, jako adwokat może rozwinąć swą działalność tylko wśród tych „baranków" i z nich korzystać, gdyż postępowcy (bolszewicy, jak ich nazywa) i bez niego się obejdą i sami sobie zawsze radę dadzą.

Mając w ten sposób zorganizowany Związek, k a n o n i k Peres (w tym czasie dostał czerwone pończoszki) jął wprowadzać w życie swoje stare marzenie — budowę kościoła.

Przedewszystkiem zdołał namówić jednego „dobrego katolika" (który przez 30 lat sprzedawał wszystko o 50 do 100% drożej swoim rodakom — imigrantom, którzy nie znając języka kupowali w jego sklepie), ażeby darował plac pod kościół, co ten chętnie uczynił, ażeby mu „bozia darowała grzechy" za „sumienny handel" i żeby zapewnić sobie miejsce w niebie.

Następnie wycyganił cztery domki na „kościół polski" od jednej polki, która była skłonną ofiarować je na budowę kolegjum. Do tego przysłużył mu się adwokat-polak, spirytysta i wielki „patrjota", który miał pretensję być tu konsulem polskim.

Dalej „barankowie" zebrali sporo grosza, tak że do budowy kościoła przystąpiono.

Naturalnie, że pierwszą rzeczą było poświęcenie kamienia węgielnego i tu właśnie poznało się wszystkich „ludzi postępowych". Przyglądaliśmy się zdaleka tej komedji. Oczom wprost wierzyć się nie chciało, gdy zobaczyliśmy sędziwego prezesa rady naczelnej związku zrzeszeń polskich Dr. A l e k s a n d r a K o c h a ń s k i e g o, członka loży masońskiej Wielkiego Wschodu, lekarza i adwokata (ukończył dwa fakultety), jak kroczył obok „arcy-pajaca" Don Beckera z „mendolikiem" matki boskiej częstochowskiej na piersi Potem kroczył prezes T-wa „Polonia" — który w nic nie wierzy, — z krzyżem w ręku.

Dalej kroczył „luminarz oświatowy", Wilhelm Mazurek — wolnomyśliciel „całą gębą", — nauczyciel i 110 dolarowy instruktor oświatowy, przysłany tu nam z Polski do rozbijania szkoły. Potem szedł wice-prezes Rady Naczelnej p. F e l i k s

Brzeziński — cichy wolnomyśliciel; — oświadczał kilkakrotnie, że jest wolnomyślicielem „ale nie bojowym", w księży nie wierzy i do kościoła nie chodzi.

Inżynier S. Sobczak, który „religji nie zwalcza z powodu tradycji, lecz w nic nie wierzy, księży nienawidzi i na kościół grosza nigdy nie da". Potem kroczyły zacne małżonki i córki tych wszystkich „ludzi wyzwolonych". Wszyscy i wszystkie z „mendolikami" na piersiach kroczyli z takiem „namaszczeniem" jakby najlepszej w świecie rzeczy dokonywali.

Wszyscy ci „postępowcy" „trząchneli" grubo kieszenią, gdyż zebrano w ten dzień 2½ tysiąca milrejsów, a ludzi było bardzo mało — nie więcej nad 60 osób; większość bardzo biednych.

Otóż ci „luminarze" kolonji polskiej — bo mają pretensje do tego — raczyli zapłacić po 50, 100, 200 i 500 milrejsów za „mendolik", a gdy prosi się ich o ofiarę na budowę domu szkolnego, to każą sobie z 10 milrejsów wydać połowę reszty.

Dlatego buduje się „polski" kościół, a szkoła gnieździ się w lokalu Towarzystwa: w mało higjenicznej sali do tańca, w szczupłej bibljotece a w przerwach dziatwa bawi się w bufecie — aby nie zapomniała, że jej ojcowie lubieli pociągać z flaszki i budowali kościoły „polskie"!

Polak — Niekatolik

KIEDY NARESZCIE SKOŃCZĄ SIĘ TE SKANDALE?

Otrzymaliśmy od jednego z naszych czytelników z Małopolski list następujący:

„Jestem bezwyznaniowym z przekonań i inwalidą wojennym. Do armji polskiej wstąpiłem na ochotnika, sądząc, że państwo, którego wolności broniłem, da mi wzamian prawo żyć i postępować zgodnie z memi przekonaniami. Wszystko było dobrze, dopóki nie zetknąłem się z dziedziną prawa, którą państwa zaborcze oddały w ręce kleru, aby mógł on wtrącać swoje trzy grosze w najważniejsze sprawy życiowe każdego obywatela: urodziny, śluby i pochówki, trzymać w swoich szponach każdego człowieka i łupić z niego skórę, na ile się tylko da.

Oto pewnego dnia postanowiłem ożenić się z osobą wolnomyślnych przekonań, lecz oficjalną katoliczką, tak jak i ja. Nie chcąc brać ślubu w kościele, udałem się do starostwa z zapytaniem, co mam uczynić, aby otrzymać ślub cywilny według austrjackiego prawa małżeńskiego. Na to odpisano mi z starostwa, że jako katolik muszę przedstawić świadectwo od księdza, że zgadza się na danie mi ślubu cywilnego i że świadectwo takie byłoby niepotrzebne, gdybyśmy oboje byli formalnymi bezwyznaniowcami. Ksiądz, rzecz jasna, na takie „zgorszenie" przystać nie chciał i świadectwa mi odmówił. Natomiast przyrzekł dać mi ślub kościelny za darmo, byleby nie brał ślubu cywilnego. Chciał nawet 3 zapowiedzi ogłosić jednocześnie. Przytem straszył mnie opinją publiczną, że będzie prześladowała i mnie

i moją żonę, że dzieci nasze będą wyśmiewane przez rówieśników, że choćbym się na głowie postawił, to i tak dzieci nasze będą musiały uczyć się religji, bo konstytucja tak każe i że w rezultacie dzieci te będą nas w przyszłości przeklinały.

Rzecz jasna, że ani nie przyjąłem księżej darmochy, ani nie przeraziłem się jego pogróżek. Postanowiliśmy natomiast z narzeczoną udać się do Katowic, gdzie, po dopełnieniu przepisanych formalności, dostaliśmy ślub w urzędzie stanu cywilnego, sądząc, że ustawodawstwo b. zaboru pruskiego, będące dotąd częścią prawa cywilnego Państwa Polskiego, będzie miało na całym obszarze państwa moc równą z przepisami innych kodeksów zaborczych, zwłaszcza, że Polska podpisując konwencję haską z r. 1902 uznała śluby cywilne dawane jej obywatelom na mocy wszystkich kodeksów świata. Okazało się jednak w praktyce, że jest grubo, ale to grubo — inaczej. Bo w rzeczywistości pod względem ustawodawstwa cywilnego Państwo Polskie jest właściwie czterema oddzielnemi państwami, z których jedno nie uznaje praw państwa sąsiedniego. Wygląda to na absurd — a jednak tak jest.

Ale o tem wszystkiem dowiedziałem się dopiero później. Narazie wróciliśmy z żoną z Katowic do domu i zamieszkaliśmy razem. Tragedja zaczęła się wtedy, gdy przyszło na świat dziecko. Udałem się do starosty, aby spisał świecki akt urodzenia naszej córeczki i przedłożyłem mu świadectwo ślubu zawartego w Katowicach. P. Starosta powiedział mi na to, że świadectwo to go nie obowiązuje i kazał mi iść do księdza. Do księdza jednak nie poszedłem, nie chcąc się więcej stykać z tym panem. Nie mogąc zapisać naszego dziecka, jako małej obywatelki państwa bez stempla wyznaniowego — nie chciałem jej również ochrzcić.

Tak upłynęło 13 miesięcy. Wtedy zostałem pociągnięty przez starostę do odpowiedzialności sądowej za niezameldowanie dziecka w odpowiednim urzędzie stanu cywilnego w ciągu 8 dni od urodzenia. Sprawa odbyła się w iście amerykańskim pośpiechu, nie mogłem się nawet porozumieć z adwokatem, którego mi mój brat umówił, bo sam jako inwalida nie mogłem sobie pozwolić na opłacenie honorarjum obrońcy. Odczytano mi wyrok bez żadnego świadka i skazano na miesiąc aresztu.

Podczas odsiadywania tej kary przyszła deklaracja z Izby skarbowej, asygnującej mi rentę inwalidzką, abym w deklaracji tej wykazał również i dziecko i dołączył odpis metryki urodzenia, względnie, aby ten zapis był potwierdzony przez urzędnika stanu cywilnego. Wtedy matka moja wraz z moją teściową, obie 100% dewotki, wzięły dziecko w tajemnicy przed moją żoną i zaniosły je księdzu do chrztu. Ksiądz dziecko ochrzcił i zapisał je jako nieślubne, czyli na nazwisko panieńskie matki:—mojej żony. Gdy żona moja dowiedziawszy się o tem zwróciła się do księdza z pretensją, dlaczego tak zrobił? pan ten z tryumfalną miną odpowiedział jej, że zrobił tak, jak mu się podobało, bo

„nie uznaje ślubów cywilnych; państwo polskie może sobie śluby cywilne nznawać, ale ja ich nie uznaję". Aby zaś móc wywrzeć na nas całą swoją zemstę, zwrócił się do Sądu Opiekuńczego o przydzielenie opiekuna naszemu dziecku, z czego się radca Sądu w Mielcu uśmiał, bo wiedział, że to jawna szykana.

Po wyjściu z więzienia udałem się do starosty z prośbą o sprostowanie tego zapisu. Starosta odpowiedział, że nic na to poradzić nie może i polecił mi wnieść podanie do Województwa, które po porozumieniu się z kurją biskupią, może to sprostowanie zrobić.

Nie chcąc iść tą drogą bo wiem, że ona do niczego nie doprowadzi, zwłaszcza, że województwo ma się dopiero dopraszać łaski biskupiej, proszę Szan. Redakcję o radę:

1) czy takie podanie będzie miało jakikolwiek skutek?

2) czy rodzice bezwyznaniowi mają obowiązek chrzczenia dzieci w kościele?

3) co powinienem zrobić, aby wystąpić formalnie z kościoła, bo postanowiliśmy oboje z żoną zerwać raz na zawsze z naszem paszportowem wyznaniem

4) czy można pociągnąć księdza do odpowiedzialności za zykany, samowolę i lekceważenie prawa?..."

Alojzy P.

ODPOWIEDŹ REDAKCJI. Oddając pod sąd opinji publicznej horendalny postępek mieleckiego „okupanta", który się dorwał do władzy w nowoczesnem państwie, by pokazać, co to on j e s z c z e w Polsce może i wobec schowania pod sukno zarówno ustawy o aktach stanu cywilnego, jak i ustawy o prawie małżeńskiem, jednolitem dla całego państwa, pokazać: co on to jeszcze będzie mógł, odpowiadamy na Wasze pismo.

Przedewszystkiem powinniście byli oboje z żoną wystąpić z kościoła p r z e d z a w a r c i e m ś l u b u. Wtedy bylibyście dostali ślub cywilny u starosty w Mielcu bez potrzeby wyjeżdżania do Katowic, nie bylibyście się narazili na cały szereg księżych szykan i na zatarg z prawem. Dziecko byłoby również mogło otrzymać metrykę świecką z pominięciem plebanji. Tak, jak Wy, myśli dotąd bardzo wielu bezwyznaniowców z przekonania i nie formalizuje tych przekonań, czyli ociąga się z formalnem wystąpieniem z kościoła. A to pociąga za sobą cały szereg skutków prawnych, z których ludzie nieobeznani z prawem, nie zdają sobie zazwyczaj sprawy. Dlatego stale nawołujemy wolnomyślicieli i bezwyznaniowców z p r z e k o n a n i a, aby jeśli chcą być formalnie tem, czem są naprawdę, i aby mogli żyć zgodnie ze swemi przekonaniami, — występowali z kościołów i gmin wyznaniowych. Takie wezwanie i Wy napewno nieraz czytaliście w „Wolnomyślicielu".

Całą akcję o sprostowanie metryki dziecka musicie więc rozpocząć od wystąpienia razem z żoną z kościoła katolickiego, potem dopiero wszcząć dalsze kroki, o których niżej.

Co do sprostowania metryki, podajemy najpierw brzmienie odpowiednich ustaw, obowiązujących w b. zaborze austrjackim:

§ 3. USTAWY z 9 KWIETNIA 1870, (Dpp. Nr. 51) O MAŁŻEŃSTWACH OSÓB, NIENALEŻĄCYCH DO ŻADNEGO USTAWĄ UZNANEGO KOŚCIOŁA LUB STOWARZYSZENIA RELIGIJNEGO, I O PROWADZENIU REJESTRÓW URODZENIA, MAŁŻEŃSTW I ŚMIERCI powiada:

„Metryki urodzenia i śmierci co do osób w § 1 wspomnianych (t. j. nie należących do żadnego ustawą uznanego kościoła lub stowarzyszenia religijnego) prowadzi starostwo polityczne (władza gminna), w którego powiecie zaszedł przypadek urodzenia lub śmierci".

Art. 2. USTAWY z 25 MAJA 1868 (Dpp. Nr. 49) O WYZNANIU RELIGIJNEM powiada:

„Jednak rodzice, którzy wedle art. 1 mają prawo na podstawie zawartej umowy oznaczać wyznanie dziecka, mogą zmienić wyznanie tych dzieci, które nie skończyły jeszcze siódmego roku życia".

Reskrypt Ministra Wyznań i Oświaty z 18 października 1872 Nr. 4608 i 7869 (Dz. rozp. Nr. 80) wyraźnie mówi, że w małżeństwach mieszanych rodzice mogą w drodze umowy zmieniać wyznanie tych dzieci, które nie ukończyły jeszcze siódmego roku życia".

W świetle wyżej cytowanych przepisów najkrótszą wydaje się droga następująca:

1) należy wnieść do Starostwa podanie, podpisane przez obu rodziców dziecka, zawierające ich zgodne oświadczenie, iż córka ich wyznania rzymsko katolickiego ma odtąd być bezwyznaniową. W podaniu tem należy się powołać na art. 2 ustawy z r. 1868 i reskrypt ministra (jak wyżej). Do podania należy dołączyć świadectwo ślubu z Katowic i obecną metrykę dziecka.

2) gdy podanie to zostanie załatwione, t. j. gdy akta córki zostaną księdzu odebrane przez starostwo, należy wnieść do starostwa drugie podanie o wydanie córce metryki urodzenia; należy przytem załączyć akt ślubu z Katowic na dowód, że dziecko jest ślubne; należy też powołać się na ustawę z 1870 r. (jak wyżej) na dowód, że starostwo jest właściwe do wydania takiej metryki.

W razie potrzeby prosimy zwrócić się do nas obowiązkowo, abyście znów nie popełnili jakiegoś uchybienia formalnego, bo w prawie formalności są wszystkiem.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa **Królewska 16**

W dniu 21 stycznia w 1933 r. sobotę o godz. 8 wiecz. ob. *adw. Józef Litauer* wygłosi odczyt p. t. „ZAMENHOF JAKO IDEALISTA I MYŚLICIEL: JEGO POZAESPERANCKA DZIAŁALNOŚĆ.

W dniu 28 stycznia 1933 r. w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. *Julja Dickstein - Wieleżyńska* wygłosi odczyt p. t. „GIOSUE CARDUCCI", wielki poganin, w walce o wolność i braterstwo.

WYSTĘPUJCIE Z KOŚCIOŁA I GMIN WYZNANIOWYCH!

TREŚĆ POPRZEDNIEGO NUMERU:

ANTONI ŻBIKOWSKI i HENRYK WROŃSKI. — Z dziejów inkwizycji w Polsce. T. HARTWIG — Poczucie winy a religja. HENRYK WROŃSKI — O lepsze jutro świata. GORZKIE PIGUŁKI. KRONIKA Z PRASY. Z KSIĄŻEK. ODCZYTY w P. Z. M. W.

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł.	20.00	miesięcznie zł. 1.75
półroczne	„	10.00	zagranicą 3 i pół dol. rocznie
kwartalnie	„	5.00	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres **Redakcji i Administracji**: Warszawa, Królewska 16, telefon 713-14
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktorka **Marja Jankowska**. — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**.

Zakł. Graf. „ODRODZENIE", Marszałkowska 52. Tel. 9.04-10.